NASZE ZIEMIE WSCHODNIE

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok I | Czerwiec — lipiec 1943 r. | Nr. 4

Ś. P. GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI

W dniu 5 lipca b. r., przy starcie samolotu z lotniska w twierdzy Gibraltar do końcowego etapu podróży powrotnej z Bliskiego Wschodu do Anglii, zginął tragicznie Naczelny Wódz Polski Walczącej, generał broni Władysław Sikorski. Wraz z Nim zginęli: córka generała, szef sztabu Armii Polskiej gen. Klimecki i szereg towarzyszących oficerów, w tym mjr. Casalet, angielski poseł do parlamentu, łącznik między sztabem angielskim i sztabem polskim.

Ś. p. generał Sikorski zginął śmiercią żołnierza. Leciał na pokładzie bombowca z inspekcji oddziałów Armii Polskiej, stacjonowanych na Bliskim Wschodzie, którym zawiózł w tej przedśmiertnej swej podróży rozkaz utrzymywania pełnej gotowości bojowej i sposobienia się do szybko nachodzącej ostatecznej rozprawy, w której siły aliantów, zgromadzone między Iranem i Morzem Śródziemnym, będą miały do spełnienia niezwykle rozległe, dziś jeszcze konieczną tajemnią osnute, zadania strategiczne i polityczne; leciał z obszarów, na których skupia się oddawna szczególniejsza uwaga świata, jako na kluczowej pozycji tej wojny, skąd wyjść mają rozstrzygnięcia ostateczne dla kompleksu zagadnień wschodnio-europejskich. Był wpięc aż do samego zgonu, na doniosłej pozycji strategicznej i politycznej, mającej niezmierną wagę dla spraw polskich. Przed śmiercią dokonał lustracji tego węzła sytuacji wojennej, skąd, być może, będzie szła najkrótsza, najskuteczniejsza i najnieomylniejsza droga do nowej, prawdziwie silnej, bezpiecznej ze wszech stron, szczęśliwej Polski Odrodzonej. W połowie drogi powrotnej padł, kończąc niespodziewanie a tak bardzo przedwcześnie swe znojne, Ojczyźnie zawsze poświęcone, ofiarne i płodne życie Żołnierza i Obywatela.

Ś. p. generał Władysław Sikorski urodził się 20.V.1881 r. w Tuszowie, pow. Mielec, woj. krakowskie. W atmosferze gorącego patriotyzmu polskiego, świadom zawsze roli i znaczenia Polski na Ziemiach Wschodnich i tych Ziem dla Polski, związany serdecznie ze starym Lwowem — od wczesnej młodości stanął na służbie sprawy narodowej, pozostając w niej niezłomnie aż do zgonu. W 1914 r. wziął czynny udział w tworzeniu Legionów. W wojnie 1919 — 20 dowodził armią na Polesiu, a później kierował obroną linii północnej Wisły i 5 armią. Z jego nazwiskiem jako późniejszego szefa Rządu Rzplitej złączone jest doniosłe wydarzenie międzynarodowego uznania w 1923 roku wschodnich granic Państwa Polskiego, osiągniętych w 1920 r. siłą polskiego oręża i potwierdzonych w traktacie ryskim przez S wiety. W tym wielkim sukcesie politycznym, znoszącym wszelką wątpliwość czy tymczasowość w sprawie naszych granic wschodnich, leżą m. in. te niesporne tytuły polskie do władania naszymi obszarami wschodnimi, na których tenże gen. Sikorski, prowadząc obecnie Polskę od klęski wrześniowej do mocarstwowego odrodzenia, odpierał z nieugiętą energią i niezachwianą wiarą w ostateczny triumf sprawiedliwości silne veto Narodu Polskiego przeciwko zuchwałym, zaborczym uroszczeniom terytorialnym czerwonych moskiewskich imperialistów.

Nie pora dziś, w zgiełku wojny, w pośpie szybko rozwijających się wydarzeń, na łamach naszego organu, którego celem jest walka, pisać biografię gen. Sikorskiego. Wielka ta postać, wielka siłą umysłu, siłą woli, głębią szczerego, żarliwego patriotyzmu, stałością przekonań i przywiązaniem do prawdziwej wolności narodu i człowieka, znajdzie we właściwych czasach właściwe i pełne oświetlenie. Dziś, chyląc głowy w szczerej powszechnej żałobie i żalu nad trumną Wodza Polski Nieugiętej, Wodza Polski Walczącej i wierzącej, stwierdzimy

tylko, że w tragicznej katastrofie dopełniło się życie, które było sztandarem w krwawych latach tej straszliwej zawieruchy. Nazwisko gen. Sikorskiego było jak gdyby skrótem programu naszej walki, a siłę tę promieniowało ono szeroko po świecie, poza szeregi polskie, poza zakres sprawy polskiej; generał Sikorski był wiernym symbolem tęsknoty ludzkiej do wolności, do życia w honorze i prawie, do braterstwa ludzi uczciwych i narodów szlachetnych. Jego nazwiskiem pieczętowało się w kraju wszystko, co chciało lojalnie spełnić swój obowiązek wobec narodu i ziemi ojczystej.

Ostatnie miesiące niestrudzonej działalności gen. Sikorskiego związane były z dramatycznym konfliktem polsko-sowieckim. Czyniono Mu na tym tle różne zarzuty. Pewne jednak jest już dziś, że w pracy tej, często ciężko uwarunkowanej ogólnymi koniecznościami polityki aliantów, wyrastającymi ponad własne nasze wyobrażenia i pragnienia polityczne — nie było nigdy żadnej rezygnacji, żadnej zgody na pomniejszenie praw Polski, żadnego oportunizmu, który by unicestwiał cokolwiek z dziejowego dorobku narodowego lub rzucał cień na honor narodowy. Gen. Sikorski, mobilizując siły Narodu Polskiego do walki z niemczyzną i porwadząc naszą walkę z tym zaciętym naszym wrogiem, nigdy nie spuszczał z oka naszych zagadnień wschodnich. Stanowcza postawa w sprawie integralności naszych granic wschodnich była zawsze kamieniem węgielnym Jego polityki. W tak bliskiej nam sprawie bezpieczeństwa i całości Rzplitej na wschodnich jej ziemiach gen. Sikorski, godząc żywo odczuwane i głęboko rozumiane interesy Narodu Polskiego z linią wojennej polityki anglo-saskiej, zajął stanowisko jedynie właściwe: zawarł porozumienie z Sowietami w warunkach, w których nie można było go uniknąć, widział w tej umowie pewne doraźne korzyści polskie, których wynikiem jest mimo wszystko Armia Polska na Wschodzie, domagał się stale i kategorycznie od partnera lojalnego wykonywania zawartej umowy, wreszcie zaś z godnością i powagą stanął wobec załamania się tej konstrukcji z wyłącznej winy Sowietów, do ostatka silnie akcentując żądanie poszanowania praw Rzplitej i ludzkiego traktowania Jej obywateli, skazanych przez wojnę na tułaczkę i poniewierkę. Nie było w tej linii postępowania nic, co — przy uwzględnieniu faktu, że Polska jest tylko jednym z partnerów Koalicji — przynosiłoby ujmę sprawom polskim. Po zgonie gen. Sikorskiego następca Jego będzie mógł kontynuować wspólne nasze dzieło, bo istnieją po temu jasne punkty wyjściowe i poważny dorobek już uzyskanych rozstrzygnięć.

Nie będzie dane poległemu w walce gen. Sikorskiemu wrócić do Odrodzonej Ojczyzny i tutaj, po osiągniętym niewątpliwym zwycięstwie, złożyć całkowite sprawozdanie z olbrzymiej Jego pracy dla dobra Narodu oraz otrzymać za to należyte historyczne absolutorium. Śmierć wyrwała Go z pierwszego szeregu Polski Walczącej w chwili, gdy wiele jeszcze trzeba energii, wiary, wiedzy i serca, aby dzieło rozpoczęte trafnie do zwycięskiego końca doprowadzić. Naród jest jednak nieomylną żywotnością, z której biją i bić będą coraz nowe siły i coraz nowe wartości: naród ten żegna dziś w rzetelnym i powszechnym żalu zasłużonego dla sprawy ojczystej szefa Rządu i Naczelnego Wodza i kontynuuje swój heroiczny marsz ku zwycięstwu i wolności.

Na szlaku tym na zawsze zostanie wielki pomnik znojnego etapu naszych dziejów: imię i dzieło generała Władysława Sikorskiego.

PRZEMÓWIENIE RADIOWE

Prezydenta Rzplitej Wł. Raczkiewicza po zgonie śp. gen. Wł. Sikorskiego

„Obywatele Rzplitej Polskiej! Zarządzeniem Boga doznaliśmy nowego i ciężkiego ciosu: Premier i Wódz Naczelny, gen. Władysław Sikorski nie żyje. Padł na swym posterunku w czasie podróży samolotowej z Bliskiego Wschodu. Ten cios odebrał Narodowi wypróbowanego w służbie Ojczyzny żołnierza i męża stanu.

Naród polski tak jak wszystkie Narody Zjednoczone ponosi każdego dnia liczne i gorzkie ofiary dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa nad przeciwnikiem. Dzisiaj Władysław Sikorski wszedł w szeregi tych, którzy przez swoją śmierć — prowadzą nas do nowego życia. W imieniu Rzplitej Polskiej oddaję cześć jego olbrzymim zasługom dla naszej Ojczyzny.

W imieniu Rzplitej Polskiej apeluję do Was wszystkich, gdziekolwiek jesteście — w Polsce okupowanej przez nieprzyjaciela czy na wygnaniu, rozrzuceni burzą wojny po wszystkich kontynentach, czy w naszych walczących siłach zbrojnych — umocnijcie się w jedności i wzmóżcie pracę, aż osiągniemy zwycięstwo, które musi być dla naszej Ojczyzny dziejową sprawiedliwością".

OSTATNI APEL GEN. WŁ. SIKORSKIEGO DO KRAJU

Obywatele Rzeczypospolitej! Przemawiając w imieniu Rządu wzywam Was do wytrwania i do cierpliwości. Musicie baczyć pilnie, aby Waszej gotowości do największych nawet ofiar nie wyzyskano ze szkodą dla Was i dla Rzeczypospolitej. Będziecie nadal wzorem godności, poczucia honoru narodowego i zdyscyplinowania. Będziecie, jak dotąd, stale odrzucać wszystko, co nie pochodzi od legalnej władzy Rzeczypospolitej. Wy, bracia i siostry nasze, pamiętajcie zawsze, że jesteście żołnierzami Polski Walczącej, którą kieruje jedynie Rząd, a na froncie z jego ramienia naczelny wódz polskich sił zbrojnych. Naród, który nie zginął, ani nie załamał się w tym straszliwym kataklizmie dziejowym potrafi wyciągnąć nieodzowne wnioski z przegranej oraz z ciosów. Rozumie on, że tym jedynie sposobem przekuje kruchy złom klęski w stalową broń zwycięstwa.

POLSKOŚĆ NA ZIEMIACH WSCHODNICH

Wojna obecna — z uwagi na jej t. zw. totalny charakter — wciąga w swoje groźne wiry najszersze masy ludności. Właściwe fronty bojowe są tylko częścią tych dramatycznych zjawisk, jakie składają się na całość obrazu olbrzymiego konfliktu narodów. Obok umundurowanych zespołów wojskowych lub tzw. paramilitarnych i pomocniczych, wojna ogarnęła i ogarnia w coraz większej skali szerokie warstwy ludności cywilnej, które nieraz wbrew swej woli stają się niejako bezpośrednimi uczestnikami działań wojennych, ponoszą bezpośrednie krwawe ofiary, giną i cierpią, nieraz bez możności jakiejkolwiek obrony.

Zjawisko powyższe ze szczególniejszą, wręcz miażdżącą, siłą dotyka od początku wojny naród polski. Dzieje martyrologii polskiej w dobie obecnej stanowić będą po wieczne czasy księgę cierpień, ociekającą bezmiarem łez, krwi i bólu. Okupant hitlerowski i okupant sowiecki nie oszczędzili ludności polskiej żadnego ciosu, którym mogli zaakcentować swoją niepohamowaną, wrażą nienawiść do Polski i do narodu polskiego. Nie tu jest miejsce na omawianie tej gehenny, która w oczach całego świata uczyniła z ludności polskiej zbiorowego męczennika: wystarczy jedynie wspomnieć krwawe hekatomby Ziem Zachodnich, Oświęcim, Mauthausen i Majdanek, Wawer i Zamojszczyznę, Katyń, śmiertelny plon pustyń Kazachstanu, tragedię więzień bolszewickich we Lwowie, Grodnie czy Białymstoku, tyranię dywersantów bolszewickich, łapanki na roboty do Rzeszy, krwawy szał gestapo, żandarmów hitlerowskich, samowolę administracji okupacyjnej itd. Straty polskie idą w miliony istnień ludzkich, z których bardzo wiele nigdy już nawet nie da się stwierdzić, albowiem zbójeckie metody terroru okupacyjnego znają sposoby zacierania wszelkich śladów popełnionych zbrodni, palenie zwłok, bezimienne mogiły, niszczenie akt itp.

Ze szczególną srogością spadały i spadają te niezliczone ciosy na ludność naszych ziem kresowych na wschodnich obszarach Rzplitej. Ludność ta zaznała bowiem najprzód okropności najazdu bolszewickiego, później dostała się pod krwawy terror hitlerowski, a równocześnie przez cały czas wojny wystawiona jest na prześladowania i okrucieństwa niektórych rozkiełznanych elementów miejscowej ludności obcojęzycznej. Ze wszystkich stron spadają tam ciosy na jednostki, domy, rodziny i instytucje polskie, przyczym odnosi się wrażenie, jakgdyby terroryści tych wszystkich autoramentów i barw współdziałali między sobą na zasadzie cynicznego podziału ról: cel mają jednak wspólny — wyniszczenie żywotnych sił narodu polskiego, osłabienie jego pozycji, utrudnienie mu w przyszłości, po wojnie, nowego startu życiowego i stworzenie próżni, w którą mogłyby się wcisnąć nowe elementy na szkodę historycznie i cywilizacyjnie wytworzonego polskiego stanu posiadania.

Nie pierwszy to raz w dziejach naszego narodu ludność polska na tych obszarach wystawiona jest na taką ciężką, okrutną niedolę. Nigdy Polak, osiadły na wschodnich rubieżach ziem Rzeczypospolitej, nie mógł pędzić spokojnego żywota: od czasów najazdów tatarskich czy walk z Jadźwingami, poprzez rebelie kozackie, inwazje tureckie, wojny z Moskwą aż do tyranii zaboru rosyjskiego, najazdu bolszewickiego w 1920 r. i wreszcie dzisiejszych gwałtów i krzywd przeciwpolskich — ludność polska zawsze była tam jakgdyby w ciągłej walce, w ciągłej mobilizacji. Nic w tym dziwnego: ta-

ka musiała być i taką w rzeczywistości była dziejowa rola przedmurza Europy, którą Polska przyjęła na siebie od najdawniejszych czasów i którą z dumą ofiarnie i skutecznie przez długie wieki spełnia. Polak na tych ziemiach orał i siał, budował i ozdabiał miasta, zakładał szkoły, rozwijał życie przemysłowo-handlowe, tworzył administrację i wymiar sprawiedliwości, inicjował i realizował budowę dróg i kanałów, szerzył kulturę umysłową i moralną, ale jednocześnie stale musiał nosić przy sobie oręż, budować fortece, toczyć bitwy i często, bardzo często, przelewać krew i kłaść się śmiertelnym pokotem na niezliczonych polach bitewnych, tworząc z mogił polskich właściwą granicę Zachodu na tych ziemiach. Nieraz poszczególne dwory, klasztory czy sadyby stawały się zbrojnymi bastionami, w których Polak bronił swego własnego życia a równocześnie bronił całości walorów kultury europejskiej, której tam był przedstawicielem i pomnożycielem. Nigdy też Polak kresowy nie uskarżał się na te warunki bytu, nie schodził z zajętych posterunków, wręcz przeciwnie — w trudnych warunkach tamtejszego bytowania powstawał, hartował i utrwalał się szczególnie wartościowy, życiowo niezwykle odporny, rycerski, przedsiębiorczy, duchowo piękny typ Polaka kresowego, który wzbogacał naszą ogólno-narodową całość wartościami szczególnie cennymi i trwałymi. Wystarczy zacytować przykładowo kilka nazwisk, które przeszły do historii jak Sobieski, hetman Żółkiewski, Chodkiewicz, Wiśniowiecki, jak Kościuszko, Traugutt, jak Mickiewicz, Śniadeccy, rody Ogińskich, Sanguszków, Sapiehów i inni. A obok tych wielkich niezliczone rzesze innych, z których każdy niemal — to serce gorące, patriotyzm płomienny, charakter niezłomny. Nie byli to nigdy ludzie o mentalności kolonialnej, szukający łatwych źródeł dochodu, który podlega wygodnemu spożywaniu w metropolii. Polacy Kresowi żyli pełnią życia miejscowego, związywali się z Kresami na śmierć i życie, Kresom przede wszystkim oddawali swoje zdolności, swoje serca i dusze, tam przejmowali nierzadko zwyczaje, nawet religię i język, pozostając przy tym wszystkim zawsze wierni Rzeczypospolitej i czując się z resztą Kraju oraz narodu nierozerwalnie związanymi. I mimo wieki dziejowych burz, które siłami pierwotnych namiętności, siłami zbrojnej intrygi godziły w polskość kresową, trwała ona przez wieki zwycięsko, dzierżąc te ziemie dla Polski i dla Europy: po każdej nawałnicy, która szczerbiła polski stan posiadania, odradzała się ta polskość kresowa do nowego życia, zabliźniła swoje rany, ściągała nowe siły i prowadziła dalej swoją twórczą pracę. Nic nie mogło jej zetrzeć z oblicza tych ziem: była z nimi zrośnięta, wkorzeniona w ich odwieczny byt, była ich licem dziejowym, ich treścią istotną, ich prawdziwą rzeczywistością.

To też i dziś, gdy bezrozumne, mroczne, pierwotne siły nienawiści, wykorzystując w niegodny szlachetnych narodów sposób okoliczności burzy wojennej i nikczemnej polityki okupantów, uderzają różnymi sposobami na Wileńszczyźnie, na Wołyniu i Polesiu, we Lwowie, w Chełmszczyźnie czy na Podkarpaciu w żyjących tam spokojnie i uczciwie Polaków, gdy znów ożyły w różnych miejscowościach Ziem Wschodnich nieszczęsne tradycje rezunów, wymordowujących osiadłą tam i wartościową ludność polską, gdy litewscy szaulisi miłość ojczyzny usiłują utożsamić z prawem zabijania bezbronnych i grabieżą cudzego mienia, gdy znów chwilowa słabość Rzplitej wydaje im się okazją do unicestwienia przez gwałt, skrytobójstwo i rabunek tego, co myśl i praca polska tworzyły dla siebie i dla nich w znoju pokojowych wysiłków cywilizacyjnych — trzeba te potworności nazwać po imieniu, trzeba je oznajmić światu, trzeba je napiętnować z całą mocą nie jako przejawy działania sił wyzwoleńczych, lecz jako barbarzyństwo i współdziałanie z niszczącymi siłami imperializmów hitlerowskiego i komunistycznego. Trzeba powiedzieć, że lada jaki opryszek, wymordowujący tysiące chwilowo bezbronnych Polaków na Wołyniu, nie do szczęścia narodu ukraińskiego zmierza, lecz niszczy jedynie kulturę zachodnią i osłabia polski front anty-hitlerowski, demoralizując jednocześnie ludność ukraińską. Trzeba powiedzieć, że litewskie zgraje uzbrojonych rabusiów, mordujące Polaków i Żydów, spełniają nikczemne intencje Berlina, który chce na tych obszarach mieć wolny „lebensraum" a na nim możliwie potulnych niewolników. Trzeba wreszcie powiedzieć, że dywersanci bolszewiccy, ograbiający ludność polską i mordujący Polaków, zmierzają nie do zwycięstwa demokracji lecz do zniszczenia tej kultury, której nie rozumieją i którą chcą zastąpić swoim regimem przemocy i wyzysku. To świat musi wiedzieć, aby przy likwidacji wojny prawo polskie do tych ziem

było jasno przez wszystkich rozumiane i aby gwałty oraz rzezie doby obecnej nie próbowały przemawiać głosem rzekomych tendencyj samostanowienia narodów o swoich losach. Świat musi wiedzieć, że tam po prostu hulały tylko ciemne siły pewnych odłamów czy grup ukraińskich lub litewskich, uzuchwalone najprzód propagandą bolszewicką i hitlerowską a następnie zachęcone do zbrodni słabością gnijącego od wewnątrz systemu okupacyjnego, i że siły te umiały tylko niszczyć, nie tworząc nic nowego ani wartościowego.

Ludność polska, jakkolwiek wystawiona dziś na bolesne doświadczenia i na bolesne straty, trwa niezłomnie na swojej ziemi kresowej. Nie uważała się tam nigdy i nie uważa się także dziś za imigranta, który przypływa z koniunkturą a w dobie kryzysu ucieka. Nie zrywa ona swego współżycia z ludnością sąsiedzką, bo rozumie i widzi, że zbrodnia mordów i gwałtu przychodzi zawsze z zewnątrz, z przybłędami z dalszych stron, z zachętami ciemnych sił, działających z punktów zakażonych intrygami okupantów. Polacy tamtejsi wiedzą dobrze, że ogromna większość ludności miejscowej, choć różniąca się językiem, religią i nawet świadomością narodową, doświadczona przejściami okupacyj bolszewickiej czy niemieckiej, rozumie doskonale czym była Polska, polskie władze, polski system gospodarczy, polska polityka społeczna, polska praca kulturalna. Ta ludność w wielkiej swej masie wyraźnie i szczerze tęskni dziś do powrotu „dobrych polskich czasów" i z głębokim, serdecznym nieraz współczuciem traktuje cierpienia prześladowanej polskości.

Przyjdzie, i to już rychło, przyjdzie godzina wolności i sprawiedliwości na te znękane ziemie. Polska wróci tam, aby podjąć przerwane dzieło swej wielkiej dziejowej pracy cywilizacyjnej i przyniesie ze sobą nagrodę za wierność i trudy, ale przyniesie też sprawiedliwą karę za zbrodnie i przestępstwa. Już niedługo skończą się czasy, gdy lada opryszek czy awanturnik polityczny, skoro tylko zdobędzie trochę broni i otumani garść podobnych sobie rzezimieszków, może ogłaszać się atamanem, wodzem, sędzią, mścicielem czy wybawicielem i może pławić się w niewinnej krwi ludzkiej, we krwi dzieci i kobiet, palić sadyby ludzkie, rabować mienie i żyć suto z ludzkiej krzywdy.

Polacy na Ziemiach Wschodnich — to krew z krwi i kość z kości naszej, to przednia straż polska w odwiecznej służbie Zachodu, to sól tej ziemi, która stwarza jej cywilizacyjną wartość. Nie zapominajmy o nich. Nie przeoczamy ich niedoli w dobie tej wojny. Wysunięte bastiony Lwowa, Wilna, Pińska, Łucka czy Tarnopola toczą dziś walkę, w której całe serce narodu jest przy bohaterskich spadkobiercach dawnych rycerzy i gospodarzy kresowych. Dzień zwycięstwa nadchodzi. Polska obudzi się tam ponownie do potężnego życia, wynagrodzi niedole i straty, umocni nadwątlony dziś dorobek polski. To, co dzieje się dziś, to tylko przemijająca burza, jakich tak wiele już przeszło tamtędy — wszystkie bez skutku dla honoru i trwałości życia polskiego na wschodnich ziemiach Rzplitej. Ciężkie są ponoszone ofiary, ale Polacy Kresowi wytrwają w ogniu przeciwności, wytrwają wzorem swoich przodków, wytrwają przez hart swojej woli, przez swoją dyscyplinę moralną i wiarę w lepsze jutro. Cała Polska sposobi się z rychłą dla nich odsieczą. Odsiecz ta nie zawiedzie!

ZAGADNIENIE MIAST NA ZIEMIACH WSCHODNICH

1. Sytuacja przedwojenna i jej skutki

Kluczowe dla przebudowy i gospodarczego podniesienia Polski zagadnienie miast przedstawiało się już przed wojną i w przecięciu dla całego kraju nader niekorzystnie. Na 32 miliony ludności (1931) — mieszkało w miastach 8.750.000, czyli 27%.

Nieco inaczej wyglądają te cyfry z punktu widzenia struktury zawodowej: ludności, żyjącej bez pracy zarobkowej 3%.

Ta dysproporcja między ludnością miejską i wiejską stanowi główne tło braku równowagi gospodarczej w Polsce. Podstawowy dział gospodarki w kraju — rolnictwo, w którym czynne jest blisko 3/4 ludności, posiada dla zbytu swoich wytworów nader ciasny lokalny rynek zbytu, ograniczony tylko do pozostałych 25% ogółu zaludnienia. Trzech rolników obsługują więc potrzeby gospodarcze jednego mieszczanina, przez co wytwarza się wybitny brak równowagi w podaży i popycie na niekorzyść rolnictwa. Eksport nie może przywrócić tej równowagi, bo wymaga on produkcji postawionej na wysokim poziomie, rozwiniętego przetwórstwa, kosztownego aparatu handlowego

i transportowego przy niskim poziomie cen, dyktowanym przez kraje o masowej, a pod względem klimatu i gleby lepiej sytuowanej produkcji. Eksport mógłby odegrać u nas swą rolę, gdyby rozwinięty rynek wewnętrzny mógł wchłaniać bez większych trudności transportowych, handlowych i przetwórczych gros produkcji rolniczej, w szczególności towaru przeciętnego, świeżego, odpadkowego, łatwo ulegającego zepsuciu i t. p. W braku tego rynku i przy niemożności zastąpienia go eksportem następuje spadek cen i nieopłacalność w rolnictwie, a przy trwalszym istnieniu tego zjawiska — obniżenie ilościowe i jakościowe plonów.

Dopiero obsługiwanie potrzeb żywnościowych jednego mieszczanina przez jednego rolnika stwarza należytą równowagę co uzasadnia dążenie do osiągnięcia odsetka ludności miejskiej, wynoszącego 50% ogółu ludności, czyli jego podwojenie w stosunku do stanu z roku 1931.

Niski odsetek ludności miejskiej jest dalej równoznaczny ze słabością centrów wysokich napięć energii życiowej społeczeństwa jakim są miasta. Przodując pod względem poziomu kultury, w wysokości dochodu społecznego, wyrobienia politycznego ludności nadają miasta kierunek i ton wszystkim przejawom życia państwa i narodu, które dopiero z pewnym opóźnieniem i słabiej odpierane są przez wieś i pod tym względem niski odsetek ludności miejskiej w Polsce odbija się ujemnie na przeciętnym obrazie każdej dziedziny jej życia społecznego.

Jest wprawdzie również wiele ujemnych stron urbanizacji kraju, zwłaszcza nadmiernej, sprowadzającej odsetek ludności wiejskiej do zdecydowanej mniejszości: psychiczna degeneracja, wywołana zmechanizowanym i zbyt szybkim tempem życia miejskiego, typowe dla miast ograniczenie przyrostu ludności, doprowadzając do szybkiego wymierania elitarnych warstw społeczeństwa, powstawanie proletariatu w wyniku silniejszych kontrastów społecznych w mieście, niż na wsi, niezdrowe fizyczne warunki życia it. p. Wiele z tych cech daje się wprawdzie usunąć właściwą polityką zapobiegawczą. Tem niemniej w krajach o przewadze ludności miejskiej coraz głośniej rozlegają się wołania o stworzenie „frontu do wsi", zwłaszcza w okresie wojny, kiedy dają się ponadto we znaki ujemne strony zaniedbania rodzinnej produkcji środków żywności i przemysłowych surowców rolnych (Anglia!). Biorąc pod uwagę większą prężność i dynamizm duchowy społeczeństwa miejskiego, granice optymalnego stosunku ludności miejskiej do wiejskiej przesuwają sami teoretycy tego zagadnienia na 40% nawet niżej 40% ogółu ludności.

Te cyfry i te troski są naogół jeszcze zupełnie obce stosunkom polskim; trzeba bowiem zważyć, że wspomniane ujemne strony urbanizacji dotyczą przede wszystkim wielkich miast, od swego podłoża wiejskiego całkowicie odizolowanych. Tymczasem w Polsce na 8.750.000 ludności miejskiej żyło w 7 „wielkich" miastach niecałe 3.000.000 ludzi, reszta zaś mieszkała w miastach średnich, małych i najmniejszych, gdzie warunki życia częstokroć nie o wiele od wiejskich odbiegają. Dlatego możemy w naszych poglądach na sprawę urbanizacji w Polsce przede wszystkim opierać się o własne doświadczenia, wykazujące gwałtowną potrzebę tego procesu, a przykład zachodu zużytkować w kierunku niedopuszczania do tworzenia się przerostów, wynaturzających dodatnie oddziaływanie środowiska miejskiego na społeczeństwo.

Przeglądając statystyki międzynarodowe widzimy, że Polska istotnie jest jeszcze krajem bardzo słabo „odrolniczonym". Odsetek ludności, żyjącej z rolnictwa, wyższy niż w Polsce mają Z. S. S. R. (83%), Bułgaria (80%). Całkowicie zurbanizowanymi są natomiast Anglia (5%), Szwajcaria (20%), Holandia (21%), Niemcy (24%), Dania (27%), Norwegia (30%), a z zamorskich U. S. A. (22%). Inne kraje leżą w strefie pośredniej, zbliżonej do stosunków polskich.

Tak jak przeciętny odsetek ludności miejskiej w Polsce charakteryzował jej dystans od przeciętnego poziomu rozwojowego krajów pozostałej Europy, tak i niski potencjał rozwojowy Ziem Wschodnich w porównaniu do reszty Polski znajdował odbicie swe w wybitnym niedorozwoju miast na Ziemiach Wschodnich. Odsetek ludności miejskiej w grupie pięciu północnych województw wschodnich wynosił w roku 1931 16%, w grupie trzech województw południowych 22%. W parze z tym idzie jeszcze trudniejsze położenie rolnictwa na Wschodzie, niższy poziom cen rolniczych, gorsza jakość produkcji, niższe zbiory z hektara, większa pasywność życia zbiorowego, niższy przeciętny stan zamożności, słabsze potrzeby kulturalne na Ziemiach Wsch. Rzeczypospolitej.

Skład ludności.

Skład ludności miejskiej według województw i narodowości przedstawiał się na ziemiach wschodnich w r. 1931 (w tysiącach) następująco:

Województwo	Ogółem	Polacy	Żydzi	Inne mniejszości
Białostockie	317,1	161,0	122,7	33,4
Wileńskie	261,3	159,0	76,2	26,1
Nowogródzkie	102,7	38,0	43,7	20,9
Poleskie	148,8	37,5	73,2	38,1
Wołyńskie	252,5	63,8	124,0	64,7
Razem półn.-wsch.	1082,4	459,4	439,8	183,2
Lwowskie	775,7	371,4	257,8	146,5
Stanisławowskie	295,2	86,8	102,8	105,6
Tarnopolskie	271,8	102,5	94,2	75,1
Razem poł.-wsch.	1342,7	560,7	454,8	327,2
Ogółem Ziemie Wsch.	2425,1	1020,1	894,6	510,4

Obok niskiego odsetka ludności miejskiej Ziemie Wschodnie charakteryzowały się także wysoce nienormalnym jego składem jakościowym, w którym dominował bardzo wysoki odsetek ludności żydowskiej (40% w grupie województw północnych, 34% w grupie województw południowych). Ludność żydowska, żyjąca w tak wielkich skupieniach i odgrywająca decydującą rolę w życiu gospodarczym, zagarniała dla siebie większość korzyści, jakie przynosi koncentracja interesów gospodarczych regionu w miastach. Natomiast żyjąc w odosobnieniu kulturalnym, obca całkowicie pochodzeniem, zainteresowaniami i psychiką, nie oddziaływała w pozostałych dziedzinach w ogóle na otaczające środowisko wiejskie lub wywierała wpływ zdecydowanie ujemny. Rola miast na Wschodzie była więc jeszcze niklejsza, niż wynikałoby to z liczby ich mieszkańców.

Ostatnie dziesięciolecie — przerwane wypadkami z 1939 r., przyniosło co prawda pod tym względem znaczną poprawę. Na skutek planowej akcji podnoszenia rozwoju ziem wschodnich z przyczyn naturalnych stan ludności miejskiej wzrastał szybko, przekraczając znacznie przeciętny przyrost ogólnopolski.

W r. 1939 zaludnienie miast na ziemiach wschodnich dochodziło już do 3.000.000, przyczem przyrost ten dotyczył przede wszystkim ludności polskiej. W tymże roku ludność polska stanowi już napewno większość bezwzględną zaludnienia miast wschodnich, przekraczając 1,5 milionów i spychając ludność żydowską zdecydowanie na drugie miejsce (ok. 1.000.000).

Stan posiadania innych mniejszości na ogół nie uległ większym zmianom (500.000).

2. Zmiany w okresie wojny.

Jeżeli więc już przed wojną w Polsce, a zwłaszcza na Ziemiach Wschodnich, problem urbanizacji i polonizacji miast był zadaniem tak ważnym, a zarazem tak trudnym, to stosunki, jakie wytworzyły się w czasie wojny, wagę tego zagadnienia zwielokrotniły a trudności jego wykonania wzmogły jeszcze w wyższym stosunku.

Wojna w dotychczasowym jej przebiegu przyniosła na Ziemiach Wschodnich dwa wielkie procesy emigracyjne. Pierwsze to masowe wysiedlanie ludności — przeważnie polskiej i miejskiej — przeprowadzone za okupacji sowieckiej. Ilość obywateli polskich cywilnych, znajdujących się obecnie na terenach Z. S. S. R. lub stamtąd już wyewakuowanych, oblicza się na 800.000. Co najmniej pół miliona przypada z tego na ludność miejską, z czego pewna część na uchodźców, którzy przypadkowo znaleźli się na terenach Ziem Wschodnich w r. 1939.

Drugim procesem, który z gruntu zmienił oblicze miast wschodnich — to likwidacja Żydów. Pierwsza żydowska fala emigracyjna opuściła Polskę w r. 1939 i 1940, udając się przez Litwę na Zachód Europy lub później przez Japonię do Ameryki. Byli to bogaci przemysłowcy, kupcy, kapitaliści, a więc element posiadający, który może w każdej chwili wrócić na opuszczone placówki. Deportacja sowiecka objęła pewną część Żydów, przeważnie kapitalistów z południowo-wschodnich województw, którzy mieli

utrudniony wyjazd za granicę. Odwrót sowietów spowodował trzecią falę odpływu Żydów, przeważnie młodzieży, związanej z komunizmem i instytucjami sowieckimi. Wreszcie masowe mordy, zainicjowane przez Litwinów, a kontynuowane przez Niemców i Ukraińców, wytępiły olbrzymią część pozostałych w kraju Żydów, przeważnie elementu proletariackiego i drobno-mieszczańskiego, przyczem do końca wojny nawet i pozostałe ghetta i obozy żydowskie prawdopodobnie ulegną likwidacji.

Łączny ubytek ludności miejskiej na Ziemiach Wschodnich szacować można na znacznie ponad 1.000.000 osób przeważnie Polaków i Żydów. Ubytek ten koncentruje się głównie na średnie i małe miasteczka, podczas gdy wielkie: Lwów i Wilno, wykazują ubytek mniejszy, bo wyrównany częściowo napływem elementu litewskiego, ukraińskiego i poniekąd też niemieckiego. Zorientowanie się w tym procesie utrudnia zresztą fakt, że pewna część ludności koniunkturalnie zmienia swą przynależność narodowościową, deklarując się raz za Polaków, drugi raz — podczas wojny — za przynależnych do mniejszości słowiańskich.

3. Powszechność zagadnienia miast w całej Polsce po wojnie.

Wyrównanie tego ubytku będzie zadaniem polskiej polityki ludnościowej na Ziemiach Wschodnich w najbliższym okresie powojennym.

Jeżeliby chodziło tylko o wyrównanie luk wojennych i powrót do stanu z r. 1939 należałoby osadzić w miastach wschodnich ponad 1.000.000 mieszkańców. Pewną część tej liczby do repatriacja, aczkolwiek wielu z ewakuowanych zginęło na obczyźnie a niektórzy, luźniej z terenem związani (urzędnicy) nie powrócą na swe poprzednie stanowiska w komplecie. Repatriacja dostarczy prawdopodobnie nieco niżej od pół miliona mieszkańców, pozostali muszą się znaleźć w drodze akcji przesiedleńczej z lokalnych ośrodków wiejskich, z innych dzielnic kraju, z zagranicy itp.

Jednakże tak pojęta akcja dałaby tylko odtworzenie stanu wyjściowego z r. 1939. Gdybyśmy natomiast chcieli doprowadzić odsetek ludności miejskiej na wschodzie do normalniejszego, np. już tylko do 30%, i z 15 milionowej ludności ziem wschodnich doprowadzić do osiedlenia się w miastach 4.500.000, to manco ludnościowe zwiększyłoby się dla miast wschodnich o dalsze 1.500.000. A więc 2.500.000 dusz łącznie z repatriacją lub 2.000.000 bez repatriacji musi objąć osadnictwo miejskie na Ziemiach Wschodnich, o ile ziemie te mają stać się pełnowartościową częścią składową organizmu Rzeczypospolitej, od czego niewątpliwie zależy Jej pozycja jako przodującego mocarstwa na wschodzie Europy. Oto jedno z **najpoważniejszych zadań dla pierwszego, powojennego pokolenia Narodu Polskiego.**

Gdyby to zadanie było ostatecznie jedynym, jakie będzie w tym zakresie do rozwiązania w Polsce powojennej, to wykonanie jego byłoby być uważane za realne w niezbyt długim okresie czasu. Niestety jedynym ono nie będzie. Równie poważne, o ile rozmiarami a zwłaszcza jakością jeszcze nie poważniejsze zadania identycznego typu będą do rozwiązania w zachodnich i nowo-przyłączonych na Zachodzie dzielnicach Państwa, gdzie rozchodzić się będzie o zastąpienie elementu niemieckiego bez obniżenia ogólnego poziomu życiowego tamtejszych miast, miasteczek, oraz w centrum kraju, gdzie element żydowski, tak samo jak na wschodzie decydujący o fizjognomii miast, uległ identycznemu co na wschodzie losowi. Do manca ludności miejskiej na wschodzie trzeba więc dodać równie poważne, o ile nie większe, zapotrzebowanie zachodu i centrum, a wtedy staniemy wobec zagadnienia, którego rozwiązanie będzie tak trudne, że częściowe choćby i prowizoryczne jego załatwienie wymagać będzie olbrzymiego wysiłku całego narodu w ramach szeroko pomyślanego i cały kraj obejmującego planu, w którym problem miast wschodnich będzie jednym tylko fragmentem.

Nie jest naszym zadaniem w niniejszym studium narzucać taki plan, gdyż chcemy zająć się jedynie problemem miast wschodnich. Tem niemniej pewne elementy planu ogólnego należy wysunąć już teraz, skoro plan wschodni ma być z planami urbanizacji i polonizacji miast w całym kraju ściśle sharmonizowany.

Wydaje się więc bezsporne, że dla wypełnienia tego zadania na zachodzie będziemy musieli użyć sił już przygotowanych ze względu na potrzebę natychmiastowego zlutowania elementu miejskiego niemieckiego bez obniżania jakościowego całokształtu warunków życiowych miast zachodnich. Wymaga tego prestiż państwa i zwycięskiego narodu, jako też zasada nietrwonienia nieumiejętną gospodarką tego, co z obcych rąk odziedziczymy. W pierwszym rzędzie

nadawać się do tego celu będzie element obznajmiony z warunkami życia na zachodzie i do jego poziomu dostosowany, a więc wysiedleńcy, którzy muszą natychmiast powrócić do swych stałych siedzib, a poza tym te liczne rzesze Polaków, zamieszkałych w granicach przyszłej Rzeszy, którym w traktacie pokojowym muszą być dane możliwości optowania i powrotu do kraju w drodze wymiany przesiedleńczej z ludnością niemiecką terenów, włączonych do Polski. Warunki psychiczne doby powojennej i przewidywany kontrast perspektyw materialnego bytu w Polsce i w Niemczech skłoni prawdopodobnie b. liczny zastęp zasiedziałych nawet emigrantów polskich w Westfalii w Berlinie, jako też rdzenną ludność terenów przygranicznych, pozostałych ewent. przy Niemcach do wykorzystania możliwości reemigracyjnych, połączonych z tak nęcącymi możliwościami gospodarczymi, jak objęcie zwalniających się placówek poniemieckich. Również i reemigracja z krajów pozostałej Europy zwłaszcza z Francji oraz z krajów zamorskich, o ile by na tle atraktycyjnych możliwości materialnych mogła się szerzej rozwinąć, kierować się do zagospodarowanych na modłę europejską i na wysokim już poziomie stojących dzielnic zachodnich.

Tem niemniej nie należy przypuszczać, że wykluczona będzie jakakolwiek akcja osiedleńcza elementów zachodnich na wschodzie. Wojna przyniosła ogromne przemiany struktury gospodarczej w zachodniej Polsce. Wiele warsztatów pracy znikło zupełnie skasowane przez Niemców, jako zbędne, wiele połączono w zespoły większe, silniejsze kapitałowo i technicznie. Nie wszystkie te zmiany mają charakter posunięć eksterminacyjnych, wiele z nich będzie miało swe logiczne uzasadnienie gospodarcze i po wojnie. Słuszną jest zasada mniejszej ilości silnych placówek gospodarczych, o ile nadmiar zwalniających się sił żywych może znaleźć korzystne zatrudnienie w innych dziedzinach lub terenach. Nie sposób jest dziś ujmować te zamierzenia w jakieś konkretne cyfry bilansowe, w każdym razie możemy stwierdzić, że wprawdzie odpowiednie dla ziem wschodnich źródło, z którego niemal wyłącznie rekrutowała się rzesza pełnowartościowych osadników miejskich na wschodzie w okresie przedwojennym, tj. emigracja z zachodu Polski, ale nie odpadnie całkowicie. Z roli dominującej zejść będzie musiała do pomocniczej, kontyngentów zaś ludzkich do wypełnienia głównej części zadania skolonizowania miast wschodnich trzeba będzie poszukać gdzie indziej. Akcja ta oprzeć się musi przede wszystkim na pozostałych rezerwach ludzkich społeczeństwa polskiego, a więc na własnych siłach ziem wschodnich, na planowo rozdzielonych elementach miastotwórczych centrów kraju, z reemigracji ze wschodu lub z reemigracji pochodzącej z ziem wschodnich, na tych odłamach lokalnych i mniejszości narodowych, które dadzą się do tego celu z punktu widzenia polskiej racji stanu wykorzystać, wreszcie na tej części nadmiaru ludności z zachodu, która pozostanie tam do dyspozycji po wypełnieniu zadania na własnym terenie.

C. d. n.

LITEWSKA MYŚL POLITYCZNA W CZASIE WOJNY

Wypadki lat 1939—1941 wywołały poważne zmiany w życiu ugrupowań politycznych Litwy. Po okresie radości z uzyskania Wilna i Wileńszczyzny w r. 1939, w którym Litwini, bez różnicy partii, zachowywali się wobec miejscowej ludności jak najbardziej szowinistycznie i nietolerancyjnie, starając się z jednej strony gwałtem przerobić Polaków, zwłaszcza ludność wiejską, na Litwinów, z drugiej — usiłując Polaków ograbić i obezwładnić gospodarczo, zniszczyć polski dorobek kulturalny. Opinia litewska była zupełnie zgodna, iż polskość na Wileńszczyźnie musi być wszelkimi środkami wyniszczona, Wilno — zlitewszczone. Po krótkiej sielance przyjaźni z Sowietami nad Litwą zawisła groza aneksji sowieckiej. Litwini, zwłaszcza tautinincy, oczekujący wybawienia przez Niemców, zawiedli się na razie w swych nadziejach.

Do zmiany ustroju i włączenia do ZSRR Litwini postarali się przeważnie dostosować w sposób jak najbardziej oportunistyczny. W dniu zajęcia Litwy przez bolszewików uciekli tylko nieliczni, najbardziej zaangażowani dygnitarze, politycy, część policji. Wielu pozostałych, w tej liczbie ludzie reżimu, starali się z bolszewikami współpracować, zająć stanowiska w nowym aparacie lub wprost przetrwać w ramach nowego porządku.

Litewski komunistyczny premier Paleckis został legalnie mianowany przez zastępcę

(zbiegłego) prezydenta, b. premiera narodowca A. Merkysa. Do rządu ludowego wszedł m. in. poeta Liudas Gira, były chadek, poeta Kreve-Mickievicius, zbliżony do ludowców. Generał Vitkauskas został obrany do najwyższej rady ZSRR w Moskwie.

W Wilnie Litwini, w których ręku pozostał aparat administracyjny, nadal prowadzili politykę litewszczenia, starali się osłabić element polski i utrudnić im wszelkimi dostępnymi im środkami życie (m. in. liczne denuncjacje Polaków do NKWD).

Wielu Litwinów z różnych ugrupowań powstępowało w szeregi partii komunistycznej, która zresztą w czasach przedwojennych w tym typowo włościańskim społeczeństwie małe miała wpływy. Teraz wzrosły one oczywiście niepomiernie, jednak w większości wypadków w sposób tylko pozorny. Litwini starali się, jak mogli, w ramach sowieckiej Republiki Związkowej uratować swój dorobek gospodarczy i kulturalny, a nawet swój stan posiadania narodowy kosztem Polaków rozszerzyć. Bolszewicy zrazili ich jednak prędko do siebie. Nacjonalizacja własności nieruchomej i przedsiębiorstw, idąca za nią dezorganizacja gospodarki litewskiej, prześladowania NKWD, wysiedlenia — pociągnęły za sobą powszechną wrogość i nienawiść do nowego ustroju i do opiekunów z Moskwy. Litwini, z wyjątkiem może najbardziej zaangażowanych w nowym życiu politycznym — oczekiwali powszechnie wojny niemiecko-sowieckiej i nadejścia Niemców.

Spotkali ich też z entuzjazmem. W chwili wybuchu wojny w dniu 22.VI. 1941 część armii litewskiej wraz z oddziałami partyzantów rozpoczęła dywersję na tyłach sowieckich, co ułatwiło w pewnym stopniu Niemcom zajęcie kraju.

Władzę w kraju ujął aparat administracyjny litewski, w Kownie utworzył się nowy rząd „tautininkowski", na którego czele miał stanąć przebywający w Berlinie i stamtąd akcję antysowiecką przygotowujący Kazimierz Szkirpa, b. poseł litewski w Warszawie, a potem w Berlinie. Niemcy wprowadzili jednak własne władze cywilne, włączając Litwę wraz z Łotwą, Estonią, Białorusią i częścią naszych Ziem Wschodnich do nowego tworu terytorialnego „Ostlandu", który stanowi rodzaj kolonii niemieckiej. „Obszar byłego wolnego państwa litewskiego" (jak kraj został w zarządzeniach niemieckich nazwany) stanowi odtąd Generalny Okręg Litwy z niemieckim komisarzem na czele, podległym komisarzowi Reichu na Ostland, rezydującemu w Rydze. Rząd litewski został 5 sierpnia 1941 rozwiązany. Niemcy wykorzystali jednak administrację i policję, a częściowo i armię litewską dla swoich celów. Zarząd wewnętrzny kraju oddali w praktyce, poza obsadą naczelnych stanowisk, w ręce Litwinów. Do współpracy z Niemcami Litwini stanęli ochoczo, nie zrazili się nawet likwidacją restytuowanego rządu litewskiego i wprowadzeniem władz cywilnych niemieckich. Utworzyły się na razie dwa stronnictwa współpracujące z Niemcami: nacjonalistów i aktywistów. Ta druga partia została wkrótce rozwiązana. Kadry stronnictw rekrutowały się głównie z dawnych radykalnych narodowców spod znaku Valdemarasa.

Jednym z pierwszych czynów administracji i policji litewskiej były mordy Żydów w całym kraju, przeprowadzone z niebywałym okrucieństwem i połączone z rabunkiem mienia przez morderców. W Litwie (wraz z Wileńszczyzną) wytępiono w ten sposób 200.000 Żydów. Litwini zapoczątkowali ową akcję, poczem została ona zastosowana w Polsce i na obszarach zajętych przez Niemców na Wschodzie, przyczym wielokrotnie Niemcy posługiwali się Litwinami dla jej realizacji poza Litwą. Równocześnie zaczęło się rugować Polaków z pracy, oddawanie ich w ręce Arbeitsamtów na wywiezienie do Niemiec, masowe aresztowania, a nawet zbiorowe mordy ludności polskiej. W ostatnich miesiącach mamy do czynienia z masowym wysiedlaniem Polaków z roli, systemem stosowanym w Zamojszczyźnie, a realizowanym na Litwie z niebywałym okrucieństwem. Część wysiedlonych wywozi się na roboty do Rzeszy, część osadza w obozach koncentracyjnych.

Litwini przejęli też w swe ręce znacjonalizowaną przez bolszewików przedsiębiorczość prywatną, wykorzystując jej aparat dla popierania swoich współrodaków, gnębienia Polaków i napychania własnych kieszeni.

W miarę rozbudowy administracji niemieckiej — z wielu pozycji musieli jednak się Litwini wycofać zarówno w administracji jak jeszcze bardziej w gospodarce kraju. Udzielona krajowi iluzoryczna jej autonomia wciąż jest okrajana, a pseudo-rząd, de facto organ wykonawczy okupanta, jaki stanowią tzw. litewscy generalni radcowie przy niemieckim komisarzu z pierwszym radcą b. gen. litewskim Kubilunasem na czele, co-

raz bardziej traci na znaczeniu i zakresie działalności. Eksploatację ekonomiczną Litwy wzięły w swe ręce niemieckie firmy. Szereg przedsiębiorstw litewskich dostało też niemieckich treuhänderów. Litwinów zaczęto wysiedlać ze Żmudzi i Suwalczczyzny, robiąc tam miejsce dla kolonistów niemieckich (Litwinów osadza się w gospodarstwach, z których z kolei usuwa się Polaków). Wśród społeczeństwa litewskiego, które współpracowało dotąd w całej rozciągłości z Niemcami, zaczęło nurtować coraz większe niezadowolenie z panowania niemieckiego. Najdotkliwiej bodajże odczuło owo mocno zmaterializowane społeczeństwo niemiecką eksploatację gospodarczą oraz idące za tym w parze odsuwanie Litwinów od żłoba.

Równocześnie zawiedli się Litwini zdecydowanie w nadziejach na przywrócenie niepodległości, chociażby na razie w postaci ograniczonej. Nic nie pomogły memoriały składane przez partię litewskich nacjonalistów ministrowi Rzeszy dla obszarów wschodnich Rosenbergowi, w których przypominali Litwini swe zasługi wobec Niemców przy usuwaniu bolszewików, swą dotychczasową wierną współpracę, obiecywali przyjaźń i wierność, ale uskarżali się na zawiedzione obietnice, na reżim okupacyjny, na ucisk gospodarczy, krępowanie rozwoju kulturalnego.

Litwini odczuwają coraz wyraźniej zaciskanie się pięści niemieckiej. W miarę zaś niemieckich niepowodzeń wojennych coraz bardziej przenika do ich świadomości przekonanie o nieuchronnej porażce Niemiec. Stopniowo wyrosła na Litwie tajna praca niepodległościowa, przygotowująca objęcie władzy w chwili załamania się Niemiec i szukająca porozumienia z aliantami oraz z Polską. Poszczególne partie litewskie, prócz narodowców, potworzyły najpierw odrębne organizacje niepodległościowe, poczem doszło do uzgodnienia pracy. W jawnej akcji konsolidacji wysiłków ważną rolę odgrywa „Wzajemna Pomoc Litewska", mająca cele charytatywne, a rozporządzająca licznym aparatem w terenie, oraz „Związek Partyzantów Litewskich" (antysowieckich). W skład władz „Wzajemnej Pomocy" weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw, jak też świat intelektualny, bezpośrednio politycznie niezaangażowany. Są to jednak przeważnie osobistości wybitnie antypolsko nastawione (płk. Saladžius, płk. Bratiulis, kanonik Saulis, b. prezes Związku Wyzwolenia Wilna V. Kemożys i inni).

Litwini oglądają się coraz bardziej na akcję prowadzoną na rzecz Litwy w Ameryce przez b. prezydenta Smetonę i płk. Griniusa (syna b. prezydenta — ludowca). Starania o nawiązanie kontaktu ze stroną polską są dyktowane względami oportunizmu. Przy okazji chcieliby Litwini wytargować od Polski jak najwięcej. Aspiracje ich nie ograniczają się już do Wileńszczyzny, Suwałk i Grodna, sięgają po Nowogródczyznę, a nawet po Wołkowysk. W oficjalnych enuncjacjach prasy podziemnej są nieco skromniejsi, poprzestając na granicy ustalonej traktatem litewsko-moskiewskim z r. 1920 (z Wileńszczyzną włącznie). Litwini występują przy tym jako opiekunowie Białorusinów, którym równocześnie chcieliby wydrzeć i zlitewszczyć część terenów, obecnie zaliczonych przez Niemców do Białorusi. Prowadzą też rozmowy z Ukraińcami, dążąc do wspólnej granicy z Ukrainą. Całe społeczeństwo mile widzi stosowane przez czynniki oficjalne pracujące z Niemcami prześladowanie żywiołu polskiego, mając nadzieję, że w ten sposób zostaną stworzone na korzyść Litwinów nieodwracalne fakty dokonane — odpolszczenie i litwinizacja kraju, głównie Wileńszczyzny. Próby niemieckie zorganizowania litewskiej armii antybolszewickiej wzamian za niewątpliwie iluzoryczne koncesje natury politycznej — jak dotąd w szerszej skali zawodziły. Istnieje wprawdzie kilkanaście batalionów litewskich z niemieckimi oficerami na czele, które dozorują i mordują jeńców bolszewickich oraz pełnią służbę żandarmsko-policyjną, jednak do szerszego zaciągu dotąd nie dochodziło.

Ostatnio dochodzą wiadomości o zbojkotowaniu przez administrację, policję i społeczeństwo litewskie ogłoszonego przed paru tygodniami przez okupanta za pośrednictwem litewskich radców generalnych zaciągu „ochotniczego" do legionu (wezwania do służby „ochotniczej" doręczała poborowym policja, uprzedzając wzywanych, by się nie stawiali). Sabotaż ten miał pociągnąć za sobą zaostrzenie kursu, pociągnięcie Litwinów do pracy przymusowej, wstrzymanie ogłoszonej niedawno reprywatyzacji mienia, zamknięcie uniwersytetu oraz liczne areszty wśród inteligencji. Wiadomości te wymagają jednak jeszcze sprawdzenia.

W każdym razie Litwini przestali już stawiać na kartę niemiecką, którą uważają za przegraną, przestawiając się na orientację anglosaską, pragnąc oczyścić się z ciążącej na nich plamy Quislingostwa i chcąc przy

tym zyskać jak najwięcej na sąsiadach. Obawa przed bolszewizmem jest w kraju powszechna. Niezależnie od motywów, spotykanych u wszystkich zagrożonych przez imperializm sowiecki, Litwini mają szczególne powody obawiać się zemsty za antybolszewicką ruchawkę w czerwcu 1941, za mordowanie jeńców, urzędników bolszewickich i ich rodzin, wreszcie za rzeź Żydów.

Z właściwą sobie praktycznością starają się jednak przygotować i na tę ewentualność bolszewickiego panowania, licząc na obronę trzeciej, poza pro-niemiecką i pro-anglosaską, swej ekipy politycznej, przebywającej w Moskwie z emigracyjnym prezesem litewskiej rady komisarzy ludowych Paleckisem oraz czerwonym generałem Vitkauskasem na czele.

KRONIKA

Rejestracja dalszych roczników na Wileńszczyźnie.

W dniu 10 czerwca ukazało się rozporządzenie „Pierwszego Radcy Generalnego" „Generalnego Komisariatu Litwy" Kubiliunasa nakazujące rejestrację dalszych roczników mężczyzn urodzonych w latach 1912 — 18 i 1925 r. Łącznie z objętymi zarządzeniem z dn. 6.IV. 1943 rocznikami 1919 — 24 — objętych więc jest już zarządzeniem 24 roczniki mężczyzn. Rejestracji dokonują litewskie komisje poborowe. Termin rejestracji upłynął 3 lipca. Uchylającym się od rejestracji zagrożono karą ciężkiego więzienia lub umieszczeniem w obozie pracy przymusowej.

Rejestracja jest wstępem do poboru do wojska, wzgl. formacji pomocniczych, z tym że Polacy nie są na ogół brani do oddziałów liniowych.

Czołowi przedstawiciele społeczeństwa litewskiego wobec poboru Litwinów do wojska niemieckiego.

Przytaczamy, opuszczoną ze względów technicznych w nr. 3 N. Z. W., odezwę, wydaną w marcu br. przez czołowych przedstawicieli społeczeństwa litewskiego — jako dokument, wskazujący do jakiego stopnia doszło zaślepienie tych czynników nie wahających się całym swoim autorytetem poprzeć akcję werbunku Litwinów do wojska niemieckiego:

„Rodacy!

My, piastujący odpowiedzialne stanowiska, urzędnicy i pracownicy różnych dziedzin, zaproszeni przez Pierwszego Radcę Generalnego, mając na względzie całą powagę chwili — zdecydowanie i szczerze oświadczamy, że nie uznajemy przeprowadzonej przez Moskwę w r. 1940 podstępem i gwałtem inkorporacji do Związku Sowieckiego, że nigdy nie szliśmy razem z bolszewikami, że zawsze skłanialiśmy się i skłaniamy ku wysokiej kulturze Europy Zachodniej i łączymy wolność swego kraju oraz jego przyszłość — nie z dążeniami czerwonego imperializmu, ale ze zwycięstwem Europy.

W chwili, gdy walka przeciw bolszewizmowi, prowadzona przez Niemcy i Europę, weszła w decydującą fazę, stwierdzamy to swoje mocne postanowienie nie tylko słowem, ale również czynem i orężem.

Rodacy! Pozwalamy sobie twierdzić, że właśnie tak i Wy myślicie. Wzywamy cały naród litewski do jedności i do okazania całkowitego zrozumienia dla przeżywanego okresu. Wszyscy obecnie powołani do spełnienia obowiązku czy to w szeregach wojska, czy przy pracy o znaczeniu wojennym, winni niezwłocznie obowiązek ten spełnić.

Dla omówienia aktualnych dla Litwinów zagadnień w najbliższym czasie zwołana zostanie w Kownie ogólno-litewska konferencja".

Odezwę podpisało 20 osób m. in.: gen. P. Kubiliunas, Pierwszy Radca Generalny, prof. Michał Birżiska, rektor Uniwersytetu Wileńskiego, biskup V. Brizgys, sufragan kowieński, ppułk. szt. gen. Karol Dabulevicius, burmistrz m. Wilna, gen. St. Rastikis.

Księża zamordowani w czasie okupacji niemieckiej na Wileńszczyźnie.

W archidiecezji wileńskiej zostali zamordowani w czasie okupacji niemieckiej następujący księża:

1) Ks. Kazimierz Packiewicz — proboszcz z Połukni został rozstrzelany przez wkraczające oddziały niemieckie, przy tym został spalony kościół parafialny i plebania w dniu 25.VI. 1941 r.

Przy wejściu Niemców do Wilna zginęli od bomb niemieckich w Wilnie: 2) ks. Siekierko Wacław — prefekt szkół i 3) o. Piotr Nowacki — benedyktyn, na Litwie: 4) Stankiewicz Zygmunt — nowowyświęcony ksiądz.

Zamordowani zostali w pierwszych dniach po przyjściu Niemców: 5) ks. Staszelis Stanisław, 6) ks. Zubkowicz Stanisław, 7) ks. Jung Edward i 8) Kaliński Tomasz.

Mówi się powszechnie, że w jesieni 1941 r. w mieście Borysowie przez miejscowego komendanta na skutek skargi popa i kilku prawosławnych, za pracę na terenie Mińszczyzny, został zamordowany i pochowany w ogrodzie 9) ks. prof. dr. Henryk Hlebowicz.

Oskarżeni przez działaczy białoruskich dnia 4.III. 1942 r. zostali w Głębokiem rozstrzelani: 10) ks. Maćkowiak Władysław z Ikazni, 11) ks. Pyrtek Stanisław z Ikazni, 12) ks. Bohatkiewicz, pochodzący z diecezji pińskiej.

W lipcu 1942 również w Głębokiem zostali rozstrzelani: 13) ks. Romuald Dronicz, proboszcz z Wołkołaty, 14) ks. Skorko Antoni, proboszcz z Woropajewa, 15) ks. Wieczorek, salezjanin, proboszcz w Duniłowiczach i Dokszycach, 16) ks. Bolesław Maciejowski, dziekan w Postawach, 17) ks. Masiulanis, proboszcz w Łużkach.

Dn. 20.V. 1942 zostali zamordowani przez szaulisów litewskich w Nowo-Święcianach 18) ks. Bolesław Bazewicz, proboszcz i 19) ks. Jan Naumowicz, prefekt. I, oprócz tych, na skutek danego pozwolenia przez Gebietskomisarza Wulfa — Wilno-Land zginęło wówczas z ręki siepaczy litewskich kilkaset osób Polaków z okolic Święcian.

W nieustalonym czasie i miejscu zostali zamordowani: 20) ks. Aleksander Lubecki, proboszcz w Olkowiczach, 21) ks. prałat Karol Lubianiec, proboszcz w Plebanii i wikariusz generalny na cały teren Białorusi (1942 r.), 22) Onoszko Konstanty, franciszkanin, proboszcz z Żaczepicach, 23) Koszyra Jerzy, marianin z Drui, 24) ks. Jacicki Władysław z Ilii, karmelita bosy, 25) ks. Malinowski Józef, 26) ks. Wincenty Godlewski, 27) ks. Antoni Żemło, proboszcz z Kościeniewicz, 28) ks. Bolesław Wołejko z Druskienik, 29) ks. Grochowski ze Słonima, został rozstrzelany w Baranowiczach.

Poza tym dnia 5.V. 1942 r. na Ponarach w Wilnia rozstrzelano: 30) ks. Romualda Świrkowskiego, proboszcza par. św. Ducha w Wilnie i b. dyrektora Akcji Katolickiej w Wilnie.

Do dnia 10.III. 1943 r. trzymani prawie rok w więzieniu jako zakładnicy następujący księża zostali w tym dniu rozstrzelani w Lidzie: 31) ks. Wincenty Łaban, proboszcz par. Niep. Poczęcia w Lidzie, 32) ks. Alfons Borowski, proboszcz w Łacka, 33) ks. Stefan Śniegocki z Lidy, 34) ks. Dobrowolski Stefan z Bielicy, 35) ks. Cybulski Franciszek z Trab, 36) ks. Ożarowski Jerzy w Lipniszek, 37) ks. Augustynowicz Aleksander z Niecieczy, 38) ks. Strześniewski Wincenty z Juraciszek, 39) ks. Mroczkowski Lucjan z Lidy oraz 40) ks. Jan Bular, salezjanin z Kurhanu, zmarł w szpitalu więziennym.

Wilnianie zmarli na sowieckim wygnaniu

Wg otrzymanych wiadomości następujące osoby z Wilna zmarły na wygnaniu w Sowietach:

Józefowa i Mieczysława Jeleńskie, Korybut Daszkiewiczowa, Michalska, żona dyr. Oddz. Banku Polskiego, Lasoccy, mąż, żona i syn, sędzia Józef Iszora, Leczycki Kazimierz, Skinar Stanisław, Mycielski Władysław, Węcławowicz Zygmunt, sen., adw. Jamont, Komar Władysław.

Tragedia Wołynia trwa.

Już blisko od pół roku trwa tragedia Polaków na Wołyniu. Nieszczęśliwa ludność polska jest obiektem ohydnej, podstępnej gry różnych czynników i dzikich instynktów band.

Z początkiem czerwca zdawało się, że po masowych mordach, których ofiarą padło wiele tysięcy Polaków na Wołyniu, nastąpi spokój, gdyż przez dwa tygodnie trwała jakby przerwa. Poza pojedyńczymi napadami nie zdarzały się zbiorowe napady. Stało się jednak inaczej. Fala rzezi ukraińskiej przesunęła się tym razem na teren pow. łuckiego, dubieńskiego i krzemienieckiego.

Za Agencją „Wieś" podajemy szereg wstrząsających faktów.

W środkowych i południowych powiatach Wołynia: dubieńskim, rówieńskim, łuckim, krzemienieckim — miały początkowo miejsce akty raczej indywidualne, choć często bardzo krwawe i okrutne. W powiatach dubieńskim i krzemienieckim Ukraińcy stosowali system nieco odmienny niż gdzie indziej: uprzedzali na trzy dni naprzód, aby Polacy wynieśli się ze swych gospodarstw. Ludność ściągnęła na ogół do miast i większych skupisk polskich.

W drugiej połowie czerwca natomiast, szczególnie powiat łucki stał się terenem

masowych zbrodni ukraińskich. Łuck zmienił się w zbiorowisko uciekinierów. Na każdym podwórzu, ogródku, tak w centrum miasta jak i na przedmieściach pełno furmanek z inwentarzem żywym i martwym. Ogólna liczba uciekinierów dochodzi do kilkunastu tysięcy. Poza tym cały duży rynek w Łucku zapełniły masy furmanek z różnymi ruchomościami urzędów niemieckich, pościąganymi z sąsiednich miasteczek.

Rejon Sienkiewiczówka, w poważnej liczbie zaludniony przez Polaków, został przeważnie już ewakuowany przy pomocy Niemców. Spalono całkowicie miejscowości: Połonkę, Ławrów, Górkę-Połonkę oraz Sienkiewiczówkę, czysto-polską wieś, której cała ludność została już uprzednio wymordowana. Kilka wsi rejonu Sienkiewiczówki zostało przez bandy ukraińskie odciętych. Miejscowości te nie mogąc się ewakuować, broniły się jeszcze w dn. 22.VI. O dalszych losach tych wsi brak wiadomości.

Jedynymi skupiskami w pow. łuckim, poza Łuckiem, w których znajdują się jeszcze Polacy, są Kiwerce, Rożyszcze i Przybraże. W Kiwercach i Rożyszczach są załogi niemieckie, które ich bronią jako punktów węzłowych. Duża kolonia Przybraże, w której zebrało się kilkanaście tysięcy Polaków, broni się z powodzeniem.

Na terenie pow. dubieńskiego większe skupienie polskie, poza Dubnem, znajduje się w Pańskiej Dolinie, która jeszcze do 27 czerwca odpierała ataki ukraińskie. Z większych napadów należy wymienić Boremel, gdzie zginęło 50 osób oraz Uhorsk.

Na terenie pow. zdołbunowskiego ludność polska, skupiona głównie w Ostrogu i Zdołbunowie, żyje w ciągłej obawie przed napadami mimo, że stacjonują tam załogi niemieckie.

Niemcy opuścili wszystkie folwarki administrowane przez Polaków. W Nowomalinie, natychmiast po opuszczeniu go przez Niemców, tłuszcza ukraińska otoczyła folwark i podpaliła go. W budynkach żywcem spaliło się ok. 40 Polaków. Następnego dnia znów zjawili się Niemcy... . zabrali z sobą resztę ludności polskiej na roboty do Niemiec.

1-go maja we wsi Tajrukach w ohydny sposób siekierami wymordowano ok. 30 osób.

2-go czerwca sąsiednie wsie ukraińskie napadły na polską wieś Hurby i wymordowały ok. 250 osób. Nikt nie zdołał ujść, gdyż banda, która otoczyła wieś, liczyła tysiąc osób, a w tej liczbie i kobiety.

3 czerwca we wsi Chyniówka wymordowano ok. 100 osób i spalono 40 zagród. Części ludności udało się zbiec do Mizocza, gdzie znajduje się przeszło 200 Polaków.

Powiaty kostopolski i sarneński pierwsze padły ofiarą rzezi ukraińskiej. Tu jeszcze w lutym br. podjął akcję t. zw. Taras Bulba, wyrzynając ludność polską bez względu na jej stosunek do Ukraińców. Stąd akcja rozszerzyła się na inne powiaty Wołynia.

Najtragiczniejszym wypadkiem na tym terenie była rzeź dokonana w dn. 22.IV. w Janowej Dolinie, w której ofiarą padło ok. 2.000 ludności polskiej. W Deraznem zginęło ok. 300 osób. W Lipnikach Berezińskich — 140.

W kolonii Stachowice ludność polska broniła się trzy tygodnie pozbawiona całkowicie pomocy, aż wreszcie zmuszona opuścić ją — szczęśliwie wycofała się do Sarn.

Obecnie, już od szeregu tygodni, ludność polska na terenie tych dwu powiatów, poza Sarnami i Kostopolem, znajduje się tylko w Hucie Stepańskiej i sąsiednich wsiach. Zgrupowanie to, liczące ok. 12 000 Polaków odcięte było przez długie tygodnie od innych terenów, mając jedyną łączność ze światem przez stację Rafałówkę, gdzie znajduje się wojsko niemieckie, a stąd z Kostopolem. Huta Stepańska szczęśliwie odparła wiele ataków ukraińskich.

Polaków zgrupowanych w Kostopolu zapisują Niemcy na wyjazd do robót rolnych na teren pow. włodzimierskiego. Zgłosiło się już ponad 600 rodzin polskich. Są jednak poważne dane, że ludność ta może być wywieziona na roboty do Niemiec.

W zachodnich powiatach Wołynia: kowelskim, lubomelskim, włodzimierskim i horochowskim panuje względny spokój. Akcja ukraińska skierowana jest głównie przeciwko Niemcom i to na odcinku gospodarczym. W pow. kostopolskim spalono niemal wszystkie folwarki.

Charakterystyczny obraz przedstawia miasteczko Turzysk. Opuściła go ludność polska w obawie przed Ukraińcami; opuścili go Ukraińcy w obawie przed Niemcami, gdyż zabito tam komendanta żandarmerii; Niemcy, w obawie przed Ukraińcami wyewakuowali wszystkie swoje instytucje do Kowla. Turzysk jest niemal bezludny.

Całe panowanie niemieckie na Wołyniu, poza większymi miastami, ogranicza się do obrony stacji kolejowych i mostów. Poza tym panuje najzupełniejszy chaos, a rządzi bezprawie.

Stacje kolejowe i mosty zabezpieczają Niemcy w dość prymitywny sposób: ogrodzeniami z desek, drutami kolczastymi, workami z piaskiem. Czasem jako „bunkry" służą stare, nieczynne czołgi sowieckie lub wieże ciśnień na stacjach kolejowych.

Linia kolejowa Kowel — Kamień Koszyrski nie funkcjonuje, gdyż zostały spalone wszystkie mosty. Statki wodne, jakie kursowały na Styrze, zostały pozatapiane razem z towarami.

Wsie ukraińskie również się wyludniają. W pierwszym rzędzie przyczyną tego jest obawa przed pacyfikacją niemiecką, która działa dość często. Np. w okolicy Wermania i Załuża spalono ostatnio 40 gospodarstw ukraińskich, zabito 160 ludzi i wywieziono cały ich dobytek. Poza tym uciekają Ukraińcy do band, ale także opuszczają swoje gospodarstwa w obawie, aby ich przymusowo do band nie wzięto.

Ukraińscy nacjonaliści między sobą.

W dniu 11 maja br. został zamordowany na ul. Lwowa znany nacjonalista ukraiński, b. sekretarz generalny Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Jarosław Baranowski.

Zabójstwo, którego sprawcą był inny Ukrainiec, jest nowym ogniwem łańcucha aktów nienawiści, pomiędzy dwoma zwalczającymi się odłamami OUN, tzw. „banderowcami" a „melnykowcami", których ofiarą padli prócz Baranowskiego także dwaj inni czołowi przedstawiciele odłamu melnykowskiego, Senyk i Sciborski, zamordowani w r. 1941 w Żytomierzu przez banderowców.

Do kulis wzajemnych nienawiści, których rezultatem były wymienione mordeistwa, jeszcze powrócimy.

Wymordowanie reszty Żydów we Lwowie.

Groza ostatniej fazy likwidacji Żydów we Lwowie przekroczyła potworność poprzednich wypadków. Wymordowano ok. 12.000 Żydów, tak że obecnie pozostało zaledwie 3.000 rzemieślników, którzy mają pozostać przy życiu do ukończenia przydzielonych im prac.

Charakterystycznym jest, że Niemcy na ogół bezpośrednio nie mordowali, pozostawiając tę straszną robotę milicji litewskiej i ukraińskiej, która zadanie to wykonywała w sposób bestialski. W ostatnim stadium, gdy oprawcy litewscy pod naciskiem opinii świata i z obawy przed następstwami usuwają się od wykonywania najhaniebniejszej roboty, ukraińska milicja z gotowością podejmuje się tych zadań.

Likwidacja Żydów rozpoczęła się dnia 22 maja o godz. 2-ej w nocy. Poważną ilość Żydów z ghetta lwowskiego wywieziono pociągiem w kierunku na Rawę Ruską — bez wątpienia na miejsce kaźni w Bełżcu. Do wagonów pakowano po 140 Żydów, zupełnie nagich. Działy się sceny straszne. Widziano np. jak małemu dziecku żydowskiemu, które zaczęło chłeptać wodę z bajury na torze kolejowym, gestapowiec rozstrzaskał głowę a trupa wrzucił do wagonu. Gdy pociąg ruszył — nagie zupełnie kobiety zaczęły wyskakiwać z wagonu; wystrzelano je bez litości. Niektóre zdołały ukryć się w krzakach przez noc; wyłapali je jednak rano Ukraińcy, pełniący służbę w Bahnschutz i wystrzelali. Następnie sprowadzono Żydów z obozu, którzy zbierali trupy swoich współziomków i na wózku odwozili je na pobliską łąkę, gdzie je grzebali. Wzdłuż toru kolejowego ku Brzuchowicom i dalej leżały liczne nagie trupy żydowskie. Obecnie milicjanci ukraińscy wyłapują ukrywających się Żydów i doprowadzają na miejsce kaźni, otrzymując za złapanych specjalne premie.

Masowe rozstrzeliwania odbywają się za obozem Janowskim, gdzie Żydzi byli skoszarowani, na tzw. hyclowskiej górze (Piaski). Makabryczną sytuację powiększa fakt, że w czasie egzekucji kazano grać orkiestrze złożonej z najlepszych muzyków żydowskich. Informatorzy nasi słyszeli z cmentarza Janowskiego tę straszną muzykę równocześnie z grzechotem karabinów maszynowych. Trupy palono w nowowzniesionym krematorium. Zapachy z krematorium zatruwały powietrze w mieście. Powstała na tym tle epidemia choroby zbliżonej do pokrzywki.

Dnia 15 czerwca skoncentrowano w obozie Janowskim pozostałe kobiety i dzieci. Dn. 17 czerwca kobiety pod pozorem kąpieli oddzielono od dzieci i w czasie nieobecności matek dzieci wymordowano. Kobiety tracono na Piaskach grupami po 50, bądź to w rowach granatami ręcznymi, bądź to na krawędzi rowów karabinami maszy-

nowymi. Rowy były napełnione środkami palnymi i wybuchowymi, które zapalano po egzekucji, niszcząc zwłoki.

Naoczni świadkowie opowiadają o mrożących krew scenach mordu na ul. Zamarstynowskiej, dokonywanego przez milicję ukraińską. Mordowano małe dzieci, młode dziewczęta, rozstrzeliwano grupy, złapane na ucieczce. Notowane są wypadki rzucania przez milicjantów ukraińskich dzieciom — głowy trupa do zabawy. Zanik wszelkich uczuć ludzkości wśród tych elementów wykazuje jak poważne niebezpieczeństwo przedstawiają te bandy na terenie Małopolski Wschodniej. Są to bratnie dusze morderców z Wołynia.

Na ulicy Łokietka zabarykadowała się grupa Żydów, broniąc się. W odpowiedzi — ulicę spalono. Większość Żydów zginęła w płomieniach. W kilku wypadkach były próby rozpaczliwej obrony, która kończyła się samobójstwem w ostatniej chwili.

Bezpośrednio po wyprowadzeniu Żydów z dzielnicy zamieszkiwanej przez nich dokonał inspekcji tej dzielnicy pułkownik Gestapo, który z mieszkań przedstawiających obraz ruiny, wyszukiwał i zabierał do samochodu przedmioty, które zwróciły jego uwagę.

Równocześnie z akcją trwającą we Lwowie — wyłapywano Żydów ukrywających się w okolicy Lwowa oraz przeprowadzano likwidację Żydów w szeregu miejscowości. Z jednej miejscowości sygnalizowano, że małe dzieci wrzucano do rowu i żywcem zasypywano.

SZKOLNICTWO WE LWOWIE

Stan szkolnictwa we Lwowie z podziałem na narodowości przedstawia się obecnie następująco:

	średnie		zawodowe		powszechne		ogółem	
	szkół	uczniów	szkół	uczniów	szkół	uczniów	szkół	uczniów
Polacy	—	—	16	4940	51	14540	67	19480
Ukraińcy	3	800	20	4915	33	6820	56	12535
Niemcy	1	250	1	170	5	1357	7	1777
razem	4	1050	37	10025	89	22717	130	33792

Na tle tych cyfr upośledzenie elementu polskiego w dziedzinie szkolnictwa bije w oczy.

Polacy, stanowiący nawet według źródeł ukraińskich 64,5% mieszkańców Lwowa (171.303 Polaków na 265.587 mieszkańców) — nie posiadają ani jednego gimnazjum, tylko 43% szkół zawodowych i tylko 57% szkół powszechnych.

Ukraińcy, którzy nawet wg swojej własnej statystyki stanowią tylko 31% mieszkańców Lwowa (82.284), posiadają aż 3 gimnazja, 54% szkół zawodowych oraz 37% szkół powszechnych.

Oczywiście, gdybyśmy wzięli pod uwagę faktyczną strukturę ludnościową Lwowa, nieskażoną naciągnięciami dokonywanymi przez obecne czynniki okupacyjne ukraińskie — dysproporcja w dziedzinie szkolnictwa polskiego i ukraińskiego we Lwowie byłyby znacznie większe.

Rozbieżność pomiędzy ilością szkół polskich i ukraińskich we Lwowie a strukturą ludnościową tego miasta występuje również jaskrawo, jeśli weźmiemy pod uwagę przeciętną ilość dzieci uczęszczających do poszczególnych szkół. Ponieważ polskich szkół jest zbyt mało, a ukraińskich stosunkowo za dużo — do ukraińskich np. szkół zawodowych uczęszcza przeciętnie po 246 dzieci, a do polskich — po 308, tzn. o 25% więcej. Jeszcze bardziej jaskrawo występuje to w szkolnictwie powszechnym, gdzie do szkół powsz. ukraińskich uczęszcza przeciętnie po 207 dzieci, podczas gdy do polskich — po 285, tzn. o przeszło 33% więcej.

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o szkolnictwo wyższe, do którego mają Ukraińcy dostęp i we Lwowie i na uniwersytetach zagranicznych — podczas gdy Polacy, jako pozbawieni w zupełności od 4 lat szkolnictwa średniego — są go pozbawieni całkowicie.